POSTĘP

Nr. 19 5. Kwietnia 1862. Rok III.



Zamek w Krasiczynie.

Do najpoważniejszych i najpiękniejszych pomników, które z dawnej przeszłości troskliwe zamiłowanie i opieka aż do naszych przechowały czasów, należy niezawodnie widzenia godny zamek w Krasiczynie, własność księcia Lwa Sapiehy; leży on na prawym brzegu Sanu, półtory mili od miasta obwodowego Przemyśla, przy węgierskim gościeńcu w dolinie tej rzeki, którą chcąc dostać się do zamku, na promie przebyć potrzeba. Zamek zbudowany w duży czworobok z basztami, otoczony szerokim okopem wodą napełnionym; wjeżdża się doń mostem od strony zachodniej. Nad mocnowarowną bramą zajezdną, wznosi się ozdobna wieża z zegarem. Trzy strony zamku mają pomieszkania na piętro, obecnie urządza się także drugie piętro na pomieszkanie. Szerokie kurytarze prowadzą do gmachów po większej części sklepionych, — na zimną jesień kominami marmurowemi z wyrażoną liczbą roku 1603 zaopatrzonych. Nad wschodami w dziedzińcu wznosi

się piękna w posąg ozdobna kopuła. Na jednej ścianie prowadzącej do kaplicy zamkowej, widać popiersia wielu królów polskich i innych sławnych ludzi na murze *al sgrafitto* t. j. skrobanym sposobem robione. Jednakże na największą uwagę zasługuje, powała obszernej sali familijnej, w której obecnie sam książe mieszka i która zarazem służy za salę jadalną. Powała ta przyozdobiona ośmnastoma historycznemi obrazami w złoconych ramach, arabeskami i malowanemi głowami, robionemi snycerską robotą z drzewa. Obrazy te wyjąwszy sześć allegorycznych, przedstawiają zdarzenia z czasów panowania Zygmunta III. i Władysława IV. Na jednym środkowym widać Zygmunta na tronie siedzącego, któremu dzielny hetman polny Żółkiewski przedstawia carów wziętych w niewolę; dalej sejm elekcijny pod Warszawą, wjazd Zygmunta do Krasiczyna, potyczkę z Tatarami, w której Krasicki z kilkoma dzielnymi młodzieńcami Cecylję Renatę, małżonkę krola Władysława IV. wybawił z rąk nieprzyjacielskich.

Pierwsza baszta po lewej stronie zwie się papiezką, w środku tejże znajduje się pokój, a na ścianach są popiersia rozmaitych papieżów w hojnie złoconych ramach, sufit zaś ozdobiony jest złoconym duchem świętym. Tutaj to złożone są obecnie wszystkie z dawnych czasów pozostałe obrazy, pomiędzy któremi niektóre bardzo szacowne znaleźć można. Druga okrągła baszta po prawej stronie zawiera ładną kaplicę zamkową. Z ostatniej baszty po lewej ręce prowadzi wązki sklepiony kurytarz do ogrodu, w którym napotkać można 200 letnie lipy, świerki i kilka również starych choinek klasztornych. Świerki aż do wysokości blisko trzech sążni jeden tylko pień mają, potem dzieli się każdy na dwa również grube i wysokie pnie. Drzewa te prawdziwą są ozdobą ogrodu, który teraźniejszy posiadacz jeszcze gustowniej urządza.

Także i zamek kosztownem rozszerzeniem i upiększeniem, oraz dogodnem urządzeniem więcej mieszkalnym się staje, niż był pierwotnie. Budowę zamku rozpoczął roku 1592 kasztelan przemyski Stanisław z Sicina Krasicki, dokończył ją zaś roku 1603 syn jego Marcin Krasicki, wojewoda podolski. Cesarz Ferdynand zaszczycił rodzinę Krasickich godnością hrabiów rzeszy niemieckiej, za wybawienie córki swej Cecylii Renaty, małżonki króla polskiego Władysława IV. z rąk tatarskich. —

Zamek Krasiczyński był już sławny w 17. wieku, za czasów jeografa Cellaryusza; zwiedzało go kilku polskich królów, jako to: Zygmunt III. Władysław IV. i Jan Kazimierz, którzy w tej obfitującej w zwierzynę okolicy, polowania wyprawiali.

Adam Mićkiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Mićkiewicz jeszcze r. 1819 wahał się a raczej nie wiedział o kierunku w jakim mu nakaże pójść głos natchnienia. Odpowiadając on r. 1829 recenzentom warszawskim, odzywa się: „Przed kilkunastu, laty gdy byłem jeszcze studentem, drukowałem w Pamiętniku Warszawskim tchnącą klasycznością recenzję. Były to uwagi nad *Jagellonidą* D. B. Tomaszewskiego, umieszczone w Pamiętniku Warszawskim 1819 r. za styczeń a nie w dzienniku Wileńskim 1817, jak to mylnie przytacza Kaz. Wł. Wojcicki, bo w tym dzienniku tylko ustępy z *Jagiellonidy* drukowano. *Jagiellonida* obudziła treścią swoją wielkie zajęcie śród literatów. J. S. Styczyński pisał recenzją w Dzienniku Wileńskim 1817 r. a Mickiewiczowi na jego recenzją odpisał A. C. w Pamięt. War. 1816 r. Starcia te wykazały tylko, że Tomaszewski nic osobliwego nie utworzył. Uwagi Mickiewicza nie były małej wartości, widocznie próbował on dowieść, że nie w ten sposób tworzyć należy poemata i chciał mianowicie zganić to, co uświęconym zwyczajem krytycy za doskonałe uważali, to jest ślepe trzymanie się Wirgilego i Homera, i tychże o ile możności okradanie z pomysłów. Więcej jeszcze szło mu o formę, o piękność wysłowienia; lecz już marzył o poezji na rodzinnem tle występującej, o historyczności nawet w szczegółowej mozaice obrazowań myśli i o konieczności wskrzeszenia dawnej energii i siły języka; dla tego to, słusznie przytacza za wzór poezje Trembeckiego i przekład Jerozolimy przez Piotra Kochanowskiego, który nawet opiewając wdzięki |Armidy i przeniosłszy za Tassem pióro w strefę południową, niezapomina mieścić w niej i Wisłę i Tatry, niedźwiedzie i odyńce ojczyste. Rozprawa Mickiewicza nie jest to traktat studencki, nie jest gorszą, lecz równie dobrą, jak wiele krytyk arystarchów ówczesnych, jakimi byli Fr. Dmuchowski, Grzymała i t. p. — Mówi on o jedności działania, wspiera się na powadze Woltera i Horacego — lecz już wyobrażeniom estetycznem szersze zakreśla koło, bo podnosi głos za wygnaniem z poezji pogańskiego Olimpu, za wypędzeniem tak ulubionej przez poetów jędzy, za przyswojeniem sobie pojęć chrześcijańskich Tassa, Ariosta i Miltona, i od tych trzech wyobrazicieli średniowiecznej bohaterskiej pieśni wyprowadzając odrodzenie poezji, logicznemi swemi rozumowaniami przechyla się ku kiełkującej poezji nowoczesnej, i stawia prawdę za jej podwalinę.

Ktokolwiek odczyta starannie jego rozprawę, nie powie, iż ona przesiąkła na wskróś tak zwanym klasycyzmem, i nie przemieni jej z lekceważącym słowem, jak uczyniono to w ostatniej Mićkiewicza biografii.

W rozbiorze Jagiellonidy zwraca Mickiewicz uwagę na to, aby pisząc poemat, językowi i treści nadać typ i barwę owoczesności, to jest archaizmu i archeologii nie zaniedbać. — Dzieła które w rozprawie przytacza, są: Odyseja, Illiada, Luzyada, Jerozolima wyzwolona, Monachomachia, Owidyusza przemiany, Euida, Fenelon, Trembecki, Pismo święte. Powieści perskie; Tysiąc nocy i jedna, Floryana powieść: Blionberis, Draydona: Odę na pochwałę muzyki.

Rozprawa ta o 37 stronicach zadziwiać musi erudycją i biegłością wysłowienia w młodzieńcu dwudziedziestoletnim. Wiedział on już wtedy tyle, co wszyscy arystarchowie-krytycy. Z takiem przygotowaniem umysłowem, mógł w lat trzy wystąpić jako przeobrażca poezji. Mógł on zarzucając Tomaszewskiemu nie odmalowanie epoki Kiejstuta, Jagiełły i Witołda, z tejże

samej epoki stworzyć poemat odpowiadający zasadom, które w myśli mu świeciły. — Plan Grażyny, mógł wywiązać się z studjowania Jagellonidy. Tak mniema autor dobrego artykułu: „Pierwsza praca poety (w Dzien. literackim 1852 N. 35.) rozbierający tę pracę Mickiewicza.

Co się tyczy przeobrażenia ducha poetyckiego u Mickiewicza, nie mogę powtórzyć za Wojcickim, ani za Odyńcem lubo przyjacielem Mickiewicza, iż przeobrażenie w pojęciach Adama, sprawił T. Zan swemi poezjami opisowemi o których Mickiewicz miał wyrzec: „Nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezji."

„Myśl ta utkwiła w jego duszy i pojęcie o prawdzie w poezji albo raczej o poezji w prawdzie z potocznego, w duchowe życie przeniosła. — Zasada więc ta, wyrodziła się w przód w myślach i sercach naszych, niżeli oznajmiać się i zgłębiać zaczęliśmy poezję niemiecką i angielską, w których właśnie tenże sam pierwiastek znajdował się: a wyrodziła się nie ze szkoły, nie z książek, nie z naśladowania Niemców lub Anglików, ale z życia, z prawdy, z miłości, czyli jednem słowem z natchnienia, które przez jednego za łaską bożą, na nas wszystkich spłynęło."

Ładnie to opowiedział A. E. Odyniec, ale okoliczności mówią przeciwko temu. Gdzie nie było natchnienia, tam też nie było i łaski bożej. Oprócz Mickiewicza, nie było w Wilnie poetów. Odyniec nic oryginalnego ówczas nie stworzył, bo najpierwsze prace jego, wszystkie są przekładami Bürgera, Żukowskiego, Walterskota, Byrona lub są tak ślepem naśladownictwem Mickiewicza, że niepodobna im przypisywać oryginalności. — Cokolwiek samodzielnie wówczas nakreślił, było ułomne niezgrabne i nie mogące zwać się poezją. Najwcześniejsze zresztą utwory jego drukowane, sięgają roku wyjścia poezji Mickiewicza, Korsak zaś i Chodźko, wystąpili późno, bo wlat kilka potem. Wyrażenie się więc Odyńca przez „my" odnosi się zapewne (aczkolwiek niestósownie) tylko do niego i Mickiewicza, któremu w niczem nie dorósł. Późniejsze niepoślednie zasługi Odyńca jako poety, mianowicie jako tłumacza, nie uwzględniam tutaj, bo mówię wyłącznie o pierwiastkach po r. 1822.

Zresztą z epoki pobytu obudwu poetów w szkole wileńskiej, nie pozostało nic zgoła, co świadczyło, że poeci wiedzeni własnem poczuciem a raczej przeczuciem piękna, wyłonili nieznane dotąd skarby. Gdyby tak było istotnie, wystarczyłby czas czterolecia od r. 1816 do r. 1820 do przekazania po dzisiejsze lata, jakiegokolwiek utworu znamionującego samodzielność.

Były to atoli lata uczenia się a nie twórczości, dla tego nie mogło zostać i nie zostało pamiątki po nich.

Najodleglejsze ślady nowego kierunku widzę w układzie balad według zakroju cudzoziemskiego. — W zabytkach drukowanych spotykam ballady dopiero w r. 1822, mianowicie *Lubor* przez Józefa Zalewskiego *Cyganka* przez Tom. Zana. — Zbiory poezji Mickiewicza, Odyńca, A. Chodźki, mieszczące niekiedy daty pod baladami, nie sięgają wcześniejszej epoki.

Narodziny atoli ballady, miał być nieco rychlejsze — sądzę, że około roku 1820, w on czas, gdy A. Mickiewicz skończywszy uniwersytet, udawał się do Kowna na nauczyciela. Opowiadania Odyńca wiarygodne w tej mierze o tyle, o ile niemi być mogą wszelkie tradycye ustne, służą za podstawę memu wnioskowi.

W r. 1772 utworzył Bürger balladę *Leonora*, której wartość wskazał krytycznie Szlegel i nazwał ją balad królową. Tę przełożoną znakomicie na język rosijski przez Bazylego Żukowskiego, przyniósł raz i odczytał towarzyszom, syn nauczyciela języka rosijskiego, Czerniawski. — Treść balady przypadająca do znanej pieśni ludowej, nowość formy, tok zręczny w ujęciu powiastki między tak misterne ramy, nakoniec malowniczość akcji, spodobały się tak dalece, że pierwszy T. Zan przyniósł nazajutrz napisaną baladę: *Neryna*, potem stworzył *Cyganke* Pana *Twardowskiego*, który nie wiem ażali nie jest w czem spowinowacony z utworem *„Pani Twardowska"* Mickiewicza. Mickiewicz przetworzył ówczas z Getego baladę *Rybak*, w swej *Switeziance* i ułożył baladę: *Lilie*. (C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy przed wyrobieniem się narodowości, zespolone w naród jednego szczepu ludy pokrewne polańskie czyli lechickie, po śmierci Mieczysława II. w Polsce, silnie za odrębnością swoją zatęskniwszy, tak okropne z tego powodu sprawiły zaburzenie, cóżby się stać musiało w państwach, w których odrębnego szczepu najróżnorodniejsze, przeświadczone i dojrzałe w narodowościach swoich ludy, skazane być miały na postradanie tego, co w niezłomnem przekonaniu za najświętsze palladium istnienia swojego uznały? Co się niegdyś udać mogło w Anglii, Ameryce i innych podobnych im państwach, gdy narodowość w żywokształt zupełny nie była jeszcze odrosła, to dziś w podobnym przypadku, przynajmniej najokropniejszą w państwach zrodziłoby niemoc: bo siła stanu na sile ludu, a ludu siła na oryginalności jego, właściwości i samodzielności polega. Wszelkie państwo bez narodowości ostatecznie tylko federacyą ludów, a wszelka narodowość bez państwa, tylko ich wiarą społeczną być może. Dziś wszelka społeczność większa, jakiejkolwiek natury, już z samej konieczności ducha czasu, tylko jako państwo ostać się może. —

Narodowość z formy zwyczajów, obyczajów i wiary spółecznej przyszedłszy na koniec do siebie jako do narodowości we właściwem tego wyrazu znaczeniu, i dopełniwszy powołania swego jako potęga cywilizująca i zespolająca żywioły pobratymcze, czyli stawszy się państwem, — następnie rozwija się dalej jako duch samodzielny narodu i objawia się przez wolę, wiedzę i czyn t. j. w prawach, myślach i dziejach narodu.

Prawo narodu.

Nim naród przyjdzie do uznania się w swojej jedności i do zupełnego braterstwa, prawo jego utajone przemieszkuje, w zwyczajach, obyczajach i wierze społecznej. Gdy atoli szczep ludu pogodzi się w swoich różnicach i w końcu dojrzały jako naród wystąpi, natenczas i prawo jego z powłoki i utajenia swojego wychyla się na jaw, we własnej wyraźnej postaci występuje na świat. Naprzód powstają spisy praw obycza-

*

jowych, zwyczajowych i ziemskich; następnie chęć pogodzenia, zespolenia i uogólnienia ich — czyli ustawa, aż w końcu w całokształtcie zupełnym występuje prawo narodu, którego spółczłoniami organicznemi są: prawo zwyczajowe, obyczajowe i spółeczne; czyli prawo prywatne, kryminalne i polityczne. W Polsce prywatnego prawa początki były w statutach: Wiślickich, Łaskiego, Zamojskiego i t. d.; kryminalnego w synodzie Łęczyckim i w statutach i zbiorach różnych; politycznego we wiciach Bolesławowskich, w testamentach Piastów i w paktach konwentach, a nareszcie w konstytucji 3. maja. — Wszystkie te prawa z różnej nader wedle potrzeby płynęły krynicy, a nie wynikły jak być powinno z prawa zasadniczego, które samo z powszechnej a uorganizowanej woli całego narodu płynąć zawsze winno. Taki kierunek organiczny wtenczas dopiero prawo mieć może, gdy się cały naród uzna w swojem jestestwie, gdy we wszystkich swoich odrębności i wyłączności różnicach, pogodzony sam przez organ władzy prawodawczej przemówi. — W przybytku praw zatem mieszka odwiecznie duch narodowy w postaci woli narodu; dla tego narodowość w prawie polega na tem, by od narodu wychodziło i do narodu się tegoż ściągało. Prawa narodowe są właśnie one bogi ojczyste, które niegdyś w przeczuciu swojem naród pierwotny czcił jako najwyższą istotę na ziemi.

(C. d. n.)

Elektryczność jako siła poruszająca.

Na czem polega dobrobyt społeczeństwa? na to pytanie odpowie każdy człowiek oświaty — oświaty postępowej, w następny sposób: dobrobyt społeczeństwa polega na „pracy.“

U nas wielu jeszcze może, będą rozumieć pod tem słowem „praca“ pracę rąk ludzkich; nie, praca o jakiej tu mowa, ma być wcale innego rodzaju jak praca rąk człowieka; ona musi zastąpić pracę rąk, wielu rąk, musi pochodzić z materjalnych źródeł. Poszukiwania za pracowitymi robotnikami, którzyby zastąpili pracujące ręce są daleko ważniejsze jak poszukiwania za złotem w minach Kalifornii i rządy państw powinny więcej starań i wydatków łożyć na takie poszukiwania niżeli na poszukiwania za żyłami martwego złota; złoto jest to tylko środek jakiś, złoto jestto niby potomek starego szczepu, opatrzony dyplomem szlachectwa; ba! coś gorszego, bo zastanowiwszy się dobrze nad niem, to mu się nieprzyzna nawet szlachectwa; jest to po prostu proletarjusz jakiś co sobie wykrzyczał pewne stanowisko; jest to lichy szarlatan co go moda za bohatera, za artystę, za coś nadzwyczajnego okrzyczała; złoto jest wszystkiem, tylko nie złotem, to jest, tylko nie tem za co go trzymają do dziś dnia niestety wszyscy prawie ludzie; — lecz cóż to pomoże propaganda przeciw temu szczęśliwemu szarlatanowi! niemądrzy i po propagandzie nie przestaną wierzyć w niego jak w bożka, mądrzy mieli go zawsze za *malum necessarium*.

Praca, jest złotem społeczeństwa; niech tam jenialniejsi od pana Soulta, cały świat za zbankrutowany ogłoszą, nie będzie on przecie bankrutem, jeźli wynajdzie więcej robotników co by mu pomagali w „pracy.“ Świat szuka za nimi.

Napomknęliśmy w przeszłych numerach „Postępu,“ w artykule o poczcie atmosferycznej, o ujarzmieniu rozmaitych żywiołów pod panowanie człowieka; siły przyrody leżą zwalczone u nóg jego; one siły, które do niedawna drzemały sobie spokojnie, lub bujały swobodnie, muszą teraz być posłuszne rozkazom władcy przyrody, muszą mu obracać koła, ciągnąć pługi i wozy, żąć, siać i zbierać — muszą robić to co on rozkaże. Zachodzi tu jeszcze jedna drobna kwestja; siły przyrody są posłuszne woli człowieka, ale są posłuszne wtenczas, jeżli tenże ma w swoich rękach pewien talizman, co je zmusza w czarodziejski sposób do rzeczonego posłuszeństwa; bez talizmanu takiego, będziemy tureckim księciem w bajce, co trzydzieści lat mając konia, nie mógł jeździć na nim, gdyż nie wiedział słów, które go z miejsca poruszą. Mówi poeta, że silny duchem człowiek pogramia rozjuszonego lwa, siła przyrody jest mocniejszą od lwa, ale są przecie jenialni ludzie, co bystrem okiem na wskróś ją przenikają i łaskawią ją sobie, iż się staje pożytecznem domowem zwierzęciem.

Zastanowimy się teraz nad jedną z dziwnych sił przyrody

Błyskawica bujała sobie długo po niebie wolna, nie okiełzana, niby lew w puszczy; człowiek ją widział, bał się jej, często mu zapaliła domostwo nad głową, zabiła w polu konia i wołu, była dla niego tyranem. Zjawia się Franklin, wynajduje sposób by srogość i drapieżność błyskawicy nieszkodliwą uczynić; z konduktorem Franklina na dachu, jest człowiek bezpieczny od napadu tego dzikiego żywiołu. Nie dosyć na tem; po Franklinie co błyskawicę nieszkodliwą uczynił, zauważał pan Oersted, że igła magnesowa wpada w drzenie skoro zostanie potrącona od elektrycznego prądu; ta pojedyńcza uwaga stała się podstawą telegrafu; tu już błyskawica nie tylko nie straszna człowiekowi, ale mu już i służy, jest mu doskonałym a szybkim posłańcem; Jowisz nie był pewnie ongi w greckich czasach, więcej zadowolony z usług pana Merkurego, jak człowiek z usług dawniej tak mu strasznej błyskawicy.

I na tem nie dosyć. Służ mi dziki żywiole, masz siłę a mnie potrzeba twej siły — to dewiza dzisiejsza człowieka. Oto dziś myślą na serjo o tem, aby błyskawicę zaprządz do maszyn; świat potrzebuje na teraz, do ciągłego swego rozrządzania siłę mniej więcej stu miljonów koni; oto błyskawica ma także zastąpić nie mały szereg w rzeczonej liczbie, jest nadzieja że i zastąpi. —

To nie fantazja moi państwo o czem teraz mówić zamierzam; idea wyzyskiwania elektryczności, jako siły służącej, pracującej, zajmuje wielu światłych ludzi; wielu dzielnych mężów w świecie naukowym, pracuje od pewnego czasu nad urzeczywistnieniem tej idey. Minęły czasy niewiary, czasy wyszydzania systemów kopernikowskich; dziś już jasno widzimy w pewnym względzie; mamy już wiele talizmanów, któremi podbijamy sobie przyrodę — mówić będę o talizmanie co nam błyskawicę w zupełną moc odda. (C. d. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

W dolinie nad Słuczem, rozlega się wieś Ostropol — której właściciel i mieszkańcy duszą i ciałem byli przywiązani sprawie ojczystej, byli gorliwi sprzymierzeńcy Konfederacji.

Pod wsią nad brzegiem rzeki, rozlega się gwar i ruch wielki panuje — rozbite namioty, rozpalone ognie a mnóstwo ludzi i koni i wozów uwija się tam w owem koczowisku.

To oddział Konfederatów z Puławskim i Kossakowską na czele, powracający z wyprawy miropolskiej—rozłożył się tam obozem — a dwóch więźniów na których miał paść wyrok sądu doraźnego — oddano pod ścisły dozór straży.

Tymi winowajcami byli: starosta Miropolski i jego burgrabia Sobecki — obaj winni zdrady stanu — obaj oddani pod sąd wojenny jaki stanowiło grono dostojniejszych panów Konfederatów.

Więźniowie byli trzymani pod strażą w jednym z pobliskich domów wiejskich i oczekiwali chwili gdy zostaną stawieni przed sądem.

W namiocie Puławskiego — zgromadziła się starszyzna i radzili nad losem więźniów. Kossakowska występowała jako oskarzycielka.

Gdy sąd doraźny został złożony — przyprowadzono obydwóch winowajców — i rozpoczęto badanie ich sprawy.

Kossakowska — występując w oskarzeniu starosty — pominęła wszelkie osobiste urazy — wszelką prywatę — oskarzała ona starostę o zdradę ojczyzny — o związki z nieprzyjacielem kraju — a za dowód przytoczyła mord popełniony na pięciu niewinnych ofiarach, czego była świadkiem w czasie pobytu w Miropolu. — Niewinni ci ludzie, byli pojmani przez zgraję starosty wraz z Moskalami przebranymi za Konfederatów i jedynie za to, że sprzyjali krajowi i jej mieszkańcom — że kochali ojczyznę i wolność — padli ofiarą zdrajcy.

Starosta słysząc to oskarzenie — pobladł i upadł zupełnie na duchu — liczył on ciągle na wspaniałomyślność szlachecką Konfederatów — i ciągle był do tej pory spokojny, liczył na wspaniałomyślność — której sam nigdy nie okazał.

Na zapytanie sędziów — czyli ma co powiedzieć na swoją obronę, usiłował starosta zaprzeczać to oskarzenie i uniewinniał się tem, że główną osobą w sądzie doraźnym na pięciu niewinnych ofiarach powieszonych w jego zamku, nie był on sam lecz jeden z oficerów rosyjskich.

Wtedy przypomniała mu hrabina rozmowę jaką prowadził z jej nieszczęśliwym służącym Michałem — któremu obiecywał darować życie jeśli wyjawi pobyt swej pani — jasny zatem dowód że tylko w jego rękach spoczywał los tych nieszczęśliwych. —

Burgrabia stawiony za świadka opowiedział całe zajście tego wieczora, co zupełnie było zgodne z opowiadaniem hrabiny Kilku miropolskich pachołków — którzy wcieleni byli w szeregi Konfederatów, znajdowali się podówczas pomiędzy zbrojnymi którzy brali udział w pojmaniu tych pięciu nieszczęśliwych i zaprzysięgli, że poprzednio żadnej nie było walki, tylko że owi patryjoci, pojedyńczo pojmani zostali — do Miropola przyprowadzeni i pod szubienicą stawieni.

W obec takich świadectw — wszelka obrona starosty miropolskiego była niemożliwą — został on przeto jednogłośnie na śmierć skazany. Jakoż posłano czemprędzej po księdza do plebani w Ostropolu, aby mu udzielił duchownej pomocy w ostatniej godzinie i przyniósł ulgę przy rozstaniu się z tym światem.

Gdy wyrok zapadł na starostę — wtedy zaczął burgrabia co raz bardziej blednąć, a właściwie siniеć — bo skoro krew ustępować poczęła z jego oblicza, tedy na miejsce bladości wystąpiła na twarz siność.

— Milion kroć stotysięcy diabłów, mruczał burgrabia pod nosem, bodaj to jasne pioruny zatrzasły!.. tych przeklętych moskali — którycheśmy cały czas jak wieprzów karmili.. a teraz żaden z tych hunctotow nie przybywa nam w pomoc. — Bodaj was wszystkich razem diabli unieśli do piekła — bodaj was ziemia żywcem pochłonęła!.. O święty Bazyli!.. zmiłuj się nad mą grzeszną duszą! przyjdź mi ku pomocy w tej strasźliwej potrzebie gdzie mi stryczyk ma osiąść na gardle — o święty patronie — pokaż swoją sztukę i wybaw mnie od śmierci — a przysięgam ci że wszystko uczynię — ani kropli wina do ust nie wezmę — o przysięgam.. że wszystkiem będę tylko Moskalom sprzyjać nie będę. O Saro!.. Saro!.. jakiż to osioł był ze mnie!..



Cygan zastąpił czynność kata a starosta zakończył życie, jako zdrajca ojczyzny.

Nadaremne jednak były jego narzekania i przysięgi, bo Konfederaci oddawszy starostę opiece duchownego nie myśleli o zgładzeniu burgrabiego ze świata; — naradzano się tylko jakimby sposobem pozbyć się osoby jego, gdyż nie chcieli brać na swoją odpowiedzialność takiego ciężaru.

Nie był on wprawdzie wielkim winowajcą. — Zważywszy jednak że tak gorliwie i z przekonania walczył przeciw spół-rodakom — przeto postanowiono jednogłośnie, skazać go na obcięcie uszów i puszczenie na wolność.

Sobecki, usłyszawszy taki na siebie wyrok — uspokoił się nieco — bo zawsze strata uszów, to nie strata życia — bo bez uszów można pić wino i chodzić po bożym świecie — czego przy ciasnem starciu stryczka z gardłem, spodziewać się nie można było—nawet według doktora Jodlickiego, który nie uchodził za wielkiego patologa; jednak obcięcie uszów nie mogło się obejść bez boleści — przeto począł na nowo przeklinać Moskali.

Ale i tę bolesną operacją usunęła Kossakowska, przez swoje wstawienie się do przyjaciół swoich za burgrabią — prosząc aby go bez uszkodzenia wypuścili z obozu i na drogę pieniędzmi opatrzyli.

Konfederaci we wszystkiem powolni hrabinie, uczynili zadość jej życzeniu, jednak z tem zastrzeżeniem, że gdyby burgrabia poważył się raz jeszcze w życiu swoim walczyć przeciw swym rodakom, wtedy zostanie przy najpierwszej sposobności — bez pardonu powieszony.

To mu oświadczywszy — postanowili Konfederaci wyprawić Sobeckiego z Ostropola we właściwy sposób.

Wyprawa ta była następująca:

Położono na sanie baryłkę z wódką — na nią wsadzono Sobeckiego — uwieńczywszy czoło jego słomianą girlandą — w prawej ręce trzymać musiał rozbity dzban, w lewej — koński ogon. W takim to grecko — bizantyńskim stroju — oprowadzany był po wsi przez włościan ostropolskich — nic jednak złego mu się nieprzytrafiło. — Sobecki w ciągu tego tryumfalnego pochodu — klął na czem świat stoi — klął niebo i ziemię — nic to jednak nie pomogło — bo mało kto zważał na jego przekleństwa.

Tymczasem dla starosty, okropna zbliżała się godzina — bo chwila śmierci!..

Drzewo pozbawione liści — stojące w polu pod wsią — było przeznaczone na dźwiganie owocu wpośród zimy.

Winowajca stracił całą odwagę — upadł na duchu i począł błagać i płakać. Drzał na całem ciele — stracił przytomność umysłu — to się zrywał — to znów upadał.

Cierpienia jego w ostatniej godzinie były okropne — bez ducha i odwagi — bez religii i Boga w sercu — nie miał najmniejszej pociechy w tej ostatniej chwili — stał się igraszką najstraszniejszej fantazji.

Kossakowska, Puławski i kilku innych patryotów — nie chcieli być świadkami tak przerażającej sceny — i wsiedli do sanek. Gdy starosta ujrzał odbiegające sanie, zgasła w nim ostatnia iskierka nadziei i od tej też chwili nie odzyskał więcej przytomności.

Musiano go zanieść pod drzewo — gdyż był prawie pozbawiony życia; poruszenia niektórych członków ciała — były niejako oznaką, jakoby pochodziły z istoty z której życie właśnie co uleciało.

Cygan spełnił powinność kata — a starosta zakończył życie jako zdrajca ojczyzny. Moskale stracili jednego sprzymierzeńca a Polska jednego zdrajcę.

Niektóre kary wymierzone na zdrajcach przez Konfederatów, były tylko parodją tego ogromnego przelewu krwi, jakiego się Rosjanie dopuszczali na Polakach. (C. d. n.)

Ostatnia spowiedź.

Młodzian leżał konający,
A ubogo w koło było,
Aż za serce cię chwyciło
To ubóstwo; wzrok błądzący
Widział samą tylko nędzę,
Tę przeklentą biednych jędzę.

Kapłan siwy stał nad łożem
I pocieszał słabnącego
Modlitwami, słowem bożem;
Odprowadzał ducha jego
W świat tajemnic, w drugie życie,
Które człowiek w sobie czuje,
Niby słońce co w przedświcie
Tajemniczym się przeczuje.

Młodzian spojrzał martwym wzrokiem
I zadumał; czy prorokiem
On przy wstępie w życie święte,
W tym przechodzie duszy z ciała?
Czyli niebo odemknięte
Jego dusza już widziała?

Mów młodzieńcze twoje grzechy
Kazał kapłan, odpuszczenie,
Ciało pańskie, namaszczenie,
W duszę wleją ci pociechy
Że skonanie cicho przejdzie,
Dusza nawet nie postrzeże
Kiedy w inne życie wejdzie,
Aby nowe wziąść przymierze.

Cicho ojcze! życie ziemi,
Życie moje co minęło
Przed oczyma płynie memi;
Ja zacząłem święte dzieło
Posłannictwa wpośród ludzi;
Ja zacząłem, nie skończyłem;
Smutne dumy przeszłość budzi,
O ja ojcze smutno żyłem;
Przeszłość moja jak korona
Co na skronie jest wtłoczona
Do męczeństwa przeznaczone;
Wszędzie ciernie które kolą;
Dusza boli, piersi bolą.

Ojcze! ojcze! nie stracone
Krótkie chwile mego bytu;
Ja prorokiem ludziom byłem!
Ojcze! ojcze! ja mówiłem
Podczas mego chwil zachwytu,
Że to życie długa rzeka
Co do morza w dal ucieka,
Ale podczas swego biegu
Rosi kwiatki co na brzegu
Pięknie kwitną i wonieją.
Biada fali co nie rosi,
Biada wodom co wyleją
Tonie swoje — anioł znosi
W złotej urnie święte wody
Czystym duchom do ochłody.

Ojcze! ojcze! przez to życie
Długo szedłem niby dziecie;
Tu kwitł kwiatek piękny, mały,
Moje ręce go zerwały,
Ludziom dały, braciom dały;
Ale ludzie nie przyjęli,
Mnie i kwiatek odepchnęli,
Więc schowałem go dla siebie
By aniołom dać go w niebie.

Ojcze! ojcze! wszak to boli,
Wszak to bardzo w piersiach kole
Jeżli ludzie za kąkole
Nie za róże w swej niewoli
Pochwytują. Ja cierpiałem,
Ma źrenica się zamgliła,
Jak Jezajasz ja płakałem
A ma dusza się modliła.

Ojcze! ojcze! mówią ludzie
Że łzy dziecka niby rosa,
Którą ziemi ślą niebiosa
W przenajświętszej łaski cudzie;
Łzy zaś moje obce pola
Porosiły, orzeźwiły,
Własną niwę zamroziły
Że zsychała, moja dola
Była dolą płaczu, męki,
A pierś moja tak więdniała
Jak pierś ptaszka co od ręki
Świętokradzkiej uderzony,
Padł na ziemię powalony
Bo się jego moc złamała;
Jego skrzydła się strzaskały,
Już nie może się w obłoki
Wznieść i wzlecieć lotem strzały
I okolić świat szeroki
Okiem pełnem szczęścia, chwały.

Ojcze! ojcze! chwile miałem
Gdzie za mrzonkę życie brałem;
Świat był ciemny — noc w około
Określiła duszne koło:
Ja podniosłem moje dłonie
By jak ciemny iść mą drogą;

Pot gorący palił skronie,
Ja leniwą wlokłem nogą
Naprzód, naprzód — ciemno było
Więc upadłem — moje ciało
Własną krwią się pokrwawiło.

Potem znów się rozjaśniło,
Jasno, czysto znów widziałem.
Wszystko, wszędzie — tylko kały,
Które większość pokrywały,
Za kajdany wszystkich brałem;
Ja sądziłem żem aniołem,
Ja sądziłem żem jedyny,
Z aniołami chciałem społem
Krwią mą ścierać ludzkie winy;
Ale ludzie wyszydzili
I ze wzgardą odtrącili.

Wzgarda wzgardę w piersiach rodzi,
Z grzechu grzech się znów wypłodzi,
Więc w samotni, w opuszczeniu
Chciałem o mem przeznaczeniu
Samo niebo się wypytać,
I zacząłem w gwiazdach czytać. (D. n.)

Wiadomości bieżące.

Dnia 26. marca otwartą została powtórnie — rada stanu Królestwa; — posiedzenie wstępne zagaił namiestnik — jako prezes rady następnemi słowami:

»Panowie! Zamykając przeszłoroczne posiedzenie ogólnego zebrania rady stanu, oświadczyłem wam, że wkrótce zapewne ujrzę się w możności zwołania was na posiedzenie nadzwyczajne, dla poddania pod wasze narady projektu oczynszowania z urzędu. Projekt do prawa w tym przedmiocie wniesionym został w miesiącu styczniu r. b. do wydziału skarbowo-administracijnego rady stanu, w powiększonym w skutek najwyższego rozkazu komplecie. Po ukończeniu narad wydziału, zwołani zostaliście panowie dla poniesienia za pośrednictwem mojem do stóp tronu, zdania waszego w przedmiocie tyle ważnym dla kraju. Nadto poddane zostaną pod wasze narady, przygotowane przez władze rządowe projekta do ustaw, których potrzebę bieg czasu wykazał, jakoteż ważne niektóre kwestje z zarządem kraju związek mające, w których z moc art. 27 organizacji radzie stanu najwyżej nadanej, zażądałem waszej opinii. — Z projektów ważniejsze są: projekt do postanowienia rozciągającego dobrodziejstwa kredytowe, zapewnione ukazem z dnia 10 (22) maja 1860 roku dla właścicieli dóbr przystępujących do oczynszowania włościan; projekt do postanowienia o sądach gminnych miejskich; projekt nowych przepisów o egzekucji podatków i należności skarbowych. Przedmioty, w których zechcecie udzielić waszej opinii, dotyczą rozciągłości prawa propinacji i instytucji rolniczo-fabrycznej Sztabin, przez śp. Karola hr. Brzostowskiego założonej. Oprócz tych przedmiotów, przedstawione wam zostaną: prośby i zażalenia do rady stanu wniesione. Wywiązując się z włożonych na was zadań, starać się będziecie panowie, ułatwić najjaśniejszemu naszemu Monarsze ciężki trud rządzenia i przyłożyć się do istotnej pomyślności kraju. Pierwsze posiedzenie nadzwyczajne ogólnego zebrania rady stanu Królestwa polskiego, jest otwarte.«

Z otwarciem rady stanu — otwarty został także teatr Rozmaitości — który równie jak teatr Wielki odznacza się pustkowiem — bo prócz osób odwiedzających teatra exoffo, nikt z publiczności nie uczęszcza na przedstawienia. — Otwarto też i ogrody: Saski i Krasińskich dla ludzi porządnie ubranych. — Kogo zaś policja warszawska uważa za porządnych, tego ogłoszenie nie wyjawia. Do najważniejszych liczy się projekt reformy wychowania elementarnego — który przez cztery miesiące zalegał w Petersburgu a który skutkiem zachodów margr. Wielopolskiego, został przez komitet ministrów przyjęty i przez cesarza potwierdzony. Margrabia Wielopolski, zdaje się ukończył swą misją w Petersburgu, bo dnia 29. marca powrócił do Warszawy, aby zasiadać w radzie stanu i brać udział w rozprawach nad projektem oczynszowania z urzędu.

Ogłoszono prócz tego kilka ukazów cesarskich nakazujących rewizją kodeksu karnego i dyscyplinarnego, tudzież ułożenia projektu oddzielnej ustawy postępowania i sądzenia w sprawach politycznych; reorganizacją sądów karnych, ułożenie projektu postępowania sądowo-kryminalnego. Drugiem niemniej ważnem postanowieniem rady stanu, jest rozkaz przejrzenia kodeksu karnego w Królestwie obowiązującego a zaprowadzonego przez cesarza Mikołaja. Dyrektor komisji wyznań i oświecenia, pan Hube, polecił skreślić projekt nowego kodeksu karnego.

W biurach telegraficznych w Królestwie, zaprowadzony został do użytku prywatnego język polski. — Arcybiskup Feliński zakłada w swym pałacu szkołę, w której dzieci nauczane będą przez księży, pod dozorem samego arcypasterza.

*

Szlachta litewska z Grodna podała, za pośrednictwem swego marszałka hr. Starzyńskiego do ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu, następujące żądania: Przywrócenie statutu litewskiego, z odmianami zastósowanemi do ducha czasu. Przywrócenie uniwersytetu w Wilnie, tak jakim był za czasów Aleksandra I. Wolność stowarzyszeń handlowych, przemysłowych, rolniczych i naukowych.

*

Dnia 24. marca umarł w Petersburgu hrabia Nesselrode, najstarszy dyplomat rosijski — który od pół wieku kierował polityką Rosji. — Wspominamy o nim dla tego, że będąc przy sterze rządu rosijskiego był nieprzyjacielem Słowian a mianowicie Rosjan i Polaków. — Chciał on Rosją zamienić na kosmopolityczno-absolutne państwo, w którem każdy łatwiej swą karjerę mógł zrobić niż prawdziwy Rosjan. Dowodem tego jest, że gdy Nesselrode, Kleinmichel i Adlerberg panowali nad Rosją, to prawdziwi Rosjanie jak: Sperański, Jermołów, Turgenew i inni, byli prześladowani jako nieprzyjaciele Rosji. Nesselrode był głównym sprawcą prześladowania konstytucji nadanej Polsce r. 1815, był głównym czynnikiem tych bezprawiów — które wywołały rewolucją 1831 r. — Takich kosmopolitów ma jeszcze i dziś Rosja u swego steru — i jak długo oni rządzić będą krajem, tak długo nie ma nadziei dla Rosjan, bo tylko krajowiec zna potrzeby swej ojczyzny, tylko prawdziwy Rosjan wie gdzie im i nam dolega.

*

W Petersburgu zniesioną została cenzura względem dzieł naukowych, co sie zaś tyczy uproszczenia i złagodzenia cenzury względem innych dzieł, wyszło osobne w tym celu rozporządzenie. —

*

Nadwiślanin — następujące względem szkoły polskiej w Genui podaje sprostowanie:

1) że p. Mirosławski istotnie szkołę i Genuę opuścił, a zakład cały byłby się rozchwiał zupełnie, gdyby jenerał Wysocki nie był objął nad nim zwierzchnictwa;

2) że na Janczewskim nigdy nie ciążyło podejrzenie jak je korespondent z pogłoski spisał, owszem Janczewski był i jest lubiony między kolegami, mianowicie dla gorących swych uczuć ku sprawie i Mirosławskiemu, a zresztą z kraju z czystości charakteru znany;

3) że Kaczyński tylko nieszczęśliwym przypadkiem, biorąc w rękę rewolwer, który bez jego wiedzy nabito na strzelnicy a nie wystrzelony do domu przyniesiono, wieszając go tam, gdzie nienabitym wisiał — Janczewskiego ranił w twarz, ale nie zabił. Janczewski i Kaczyński byli i są serdecznymi przyjaciołmi, a raniony Janczewski, po pięciotygodniowej chorobie zupełnie już się wyleczył i zdrów jest całkiem.

Na ulicy.



— Pani mnie nie poznajesz — a jednak byłem jej bardzo blizkim znajomym.

— Mój panie, czyż mogę spamiętać wszystkich moich **blizkich** znajomych?...

W salonie.



— Pan jesteś smutny, panie Edwinie, pan masz coś na sercu — wyznaj.

— Tak jest pani — niepewność mię dręczy — niepewność sroga.

— Więc powiedz jedno słówko!

— Chcesz Pani — więc dobrze.. powiem!.. Idzie mi o... kolacją — jaka będzie — zimna czy gorąca?..

Korespondencje biura komisowego.

Pan F. M. w Kochanówce. — Przedmiot pójdzie na wystawę londyńską — czekamy na przesyłkę.

* Pan M. B. w Kalinowie. Powozy wyszły w drogę.

* Pani D... w Mądzelówce. — Otrzymaliśmy 121 złr. nie zaś 123 — jak w liście było wzmiankowane. — Wszystko wysłane koleją żelazną do Lwowa.

* Pan K. R. w Jasionowie. — Zaliczkę uskuteczniliśmy z własnej kasy. —

* Pan St. B. w Odessie. Wszelkie dostawy mogą być uskuteczniane na statkach do Galaczu — dalej Dunajem do Orsowy gdzie nasz komisioner przesyłać ją będzie do Wiednia. Zaliczki nie mogą być uskuteczniane aż dopiero po odstawieniu do Orsowy — zresztą dom bankierski Efrussi i spółka w Odessie — może poprzednio porozumieć się z którymkolwiek bankierem w Wiedniu. — Stametz jest z nami w stosunkach.

* Herr Schlesinger in Hamburg. Die Bestellungen in der Ukraina sind besorgt. Der Export wird in Odessa erfolgen.

* Herr B. V. in Danzig. Wollen uns benachrichtigen, auf welchem Wege — per Ax oder per Dampf — soll der Transport stattfinden?

* Herr Foretti in Triest. — Befördern direkt nach Belgrad.

* Mr. Blanc à Paris. — Les articles doivent être envoyés directement par Strasbourg, Stuttgart et Munich.

* Mr. Neuman à Bordeaux. — Qualité — superieure — quantité — 100 bouteills.

* Mr. Loulier à Rouen. — Si les produits vont être destinés pour l'exposition à Londre, c'est dans le grand bâtiment.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskiem **bezpośrednio** w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia **po zniżonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) **3** złr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami **1** złr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, **60** kr. **Aperçu** général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; **50** kr. tudzież **Postęp** rok I. **6** złr. — Rok II. **4** złr. (3 tal.) — Listy reklamacjine, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. **Z tłoczni L. Sommera.** **Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.**